Nr. 46. Lwów, dnia 13. listopada. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Instytucye samorządne a żydzi.

Mamy zagwarantowane ustawowo równouprawnienie. Z tytułu, że ktoś należy do wyznania mojżeszowego, nikomu nie wolno na podstawie prawnej oddalać go od współubiegania się o stanowiska takiesame, o jakie wszyscy inni obywatele państwa i kraju się ubiegają.

Może to dla pewnych sfer, któreby pragnęły zupełnego wyeliminowania żyda z życia publicznego i społecznego — *lex dura, sed... lex.*

Pomijając, że kulturalnemu stanowisku społeczeństwa urąga zasada, iż przynależność do pewnego wyznania *a priori* wyklucza danego osobnika od uczestnictwa w tych dobrodziejstwach kulturalnych, jakie inni posiadają — to ustawa, domagając się od wszystkich uznania i poszanowania, wobec wszystkich winna być stosowaną.

Skądże więc bierze się wśród społeczeństwa żydowskiego hasło: walka o równouprawnienie!

Skąd walka, kiedy to równouprawnienie ustawowo jest zagwarantowane?

Opowiedź nie trudna: ustawa swoje — a życie swoje; paragraf swoje — a praktyka swoje. A ponieważ życie i praktyka intenzywniej i powszechniej działają niż ustawa i paragraf — nie trudno dojść przyczyny i uzasadnienia coraz głośniej, coraz namiętniej i coraz wszechstronniej odzywającego się wołania: walczmy o równouprawnienie!

Przedewszystkiem mają obowiązek domagania się zupełnego równouprawnienia ci, którzy się uważają za synów tego kraju, za nieodłączną część tego społeczeństwa.

Społeczeństwo żydowskie musi przejść tensam proces rozwojowy, jaki przeszły te warstwy, które przez długie lata domagały się równouprawnienia, przez lat dziesiątki o nie walczyły, aż je sobie zdobyły. Były czasy, kiedy mieszczaństwo w kraju również o swe prawa dobijać się musiało; a niejeden szaniec musiał być zdobyty, zanim włościaństwo do właściwego i należytego traktowania w kwestyach społecznych i politycznych ogół i kierujące czynniki przygotowało.

Podobny proces przejść musi społeczeństwo żydowskie.

I niech z tego tytułu nikt nie waży się temu społeczeństwu zarzucić wrogiego wobec ogółu stanowiska. Jedynie demagogia rasowych antysemitów wysnuć może, że domaganie się równouprawnienia ze strony żydów zwraca się przeciw ogółowi społeczeństwa. Przeciwnie: ustalenie praw i obowiązków części społeczeństwa, jakiem są żydzi, zadosyćuczynienie słusznym wymogom wyjść musi na korzyść całości, doda całemu organizmowi społecznemu siły, a zasypie źródło, skąd bije wieczne niezadowolenie, wieczne kwasy i żale.

*

Jeżeli zasada równouprawnienia *in capite et membris* całego społeczeństwa jest postulatem, bez którego współżycie zgodne i do jednych celów zmierzające, staje się illuzorycznem, to *conditio sine qua non* jest równouprawnienie absolutne tam, gdzie interesa żywotne społeczeństwa żydowskiego w grę wchodzą. Jak o interesach włościaństwa, interesach większych ziemian, interesach mieszczaństwa stanowić obecnie już nie wolno bez współudziału interesowanych sfer — tak też wykluczać nie wolno ludności żydowskiej tam, gdzie o jej istnienie chodzi. Decydowanie o kimś bez jego współudziału — to chyba stan, na którego nienormalność i niesprawiedliwość każdy się zgodzi.

I jeżeli historya wytworzyła — niestety — taki stan, iż żydzi w pewnych działach społecznej pracy większy mają udział niż w innych, iż nie uczestniczą równomiernie we wszystkich polach pracy — to ze stanem takim ubolewać, ale też z nim liczyć się musimy.

I dlatego też brak żydów w instytucyach samorządnych, decydujących o żydach — jest absurdem.

Jeżeli zestawimy te instytucye, w których żydów albo wcale nie ma, albo znajdują się w znikającej mniejszości, to rozdźwięk między teoryą równouprawnienia a praktyką z całą jaskrawością nas uderzy. Do Wydziału krajowego nie przyjmuje się żydów; do urzędów politycznych — nie; do sądu — nie; do wydziałów powiatowych — nie; do Banku krajowego — nie; do Floryanki — nie; i t. d.

Rozdźwięk ten między teoryą równouprawnienia a praktyką staje się tem jaskrawszy, jeżeli uwzględnimy nie tylko instytucye państwowe i krajowe — lecz autonomiczne, samorządne, i to takie, w których ludność żydowska nie kilku osobnikami na sto, lecz kilkudziesięcioma na sto, uczestniczy.

Właśnie w ostatnich dniach zaszedł wypadek, który napiętnować należy.

*

Na podstawie ustawy z r. 1906 powołało ministerstwo do życia krajowe zakłady pensyjne dla ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Dobrodziejstwo, jakie z takich zakładów dla tysięcy rodzin wyniknie, tak jest oczywiste, iż o niem rozwodzić się nie ma potrzeby.

Ustawowo powołuje władza pierwszy zarząd nad lat pięć. Niedawno podały pisma skład tego zarządu. Na kilkunastu członków, mających w naszym kraju wprowadzić ustawę w życie, znalazł się tylko jeden żyd, i to osoba w kraju nieznana.

A bez przesady stwierdzić można, iż więcej jak połowa osobników, do których ta ustawa ma zastosowanie, to żydzi. Zarówno przedsiębiorcy jak i oficyaliści prywatni, o których zarząd mieć ma staranie, składają się w większej połowie z żydów.

Fakt staje się tem jaskrawszym, ileże pierwszy zarząd, do życia powołany, właściwie ma tę instytucyę stworzyć, ma zadecydować o sposobie jej prowadzenia, ma ją natchnąć duchem humanitarności, w jakim ustawa jest stworzona, ma wytyczyć ścieżyny, którymi w przyszłości pójdą następcy pierwszego zarządu.

I w tym tak ważnym zarządzie żydowskie głosy zredukowane są do jednego.

Nie lepiej dzieje się w innych instytucyach samorządnych, decydujących o losach pewnych warstw ludności żydowskiej. Weźmy np. zakład ubezpieczeń robotników

od wypadków. Śmiało przyjąć można, iż $^{9}/_{10}$ opłat składają przedsiębiorcy, a pomiędzy przedsiębiorcami jest najmniej połowa żydów. Natomiast zarówno zarząd jak i personal urzędniczy i lekarski są *judenrein*.

I wobec takiego traktowania domagają się czynniki powołane, aby żydzi się zbyt nie radykalizowali i nie separowali? Kto wiatr sieje, burzę zbiera...

Stało się. Zarząd „Kraj. zakładu pensyjnego dla ubezpieczenia urzędników prywatnych“ już jest mianowany i żadne przedstawienia obecnie nie pomogą.

Jeżeli krzywdy, wyrządzonej ludności żydowskiej przez stworzenie „judenrein“-zarządu, obecnie już naprawić nie podobna, to można ją jeszcze złagodzić, a to w ten sposób, iżby na funkcyonaryuszy zakładu i urzędników biura powołano ludzi, mających fachowe wykształcenie i doświadczenie, i to conajmniej w połowie z pośród żydów. Zamiast kuzynków możnych i innych darmozjadów winni być powołani ci, którzy dają gwarancyę, iż ustawa zostanie wprowadzoną i przeprowadzoną należycie.

Domagamy się tego w imię podstawowych zasad sprawiedliwości. *m.*

Upadek ministerstwa Becka.

(*Rządy chrześcijańsko-socyalne*).

Wiedeń.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*)

Parlamentarni ministrowie ustępują szybko. Łaska partyi i stronnictw staje się zbyt podobną względom wschodnich despotów.

Ta też zmienna i zwodnicza łaska, czy też przychylność stronnictw parlamentarnych, spowodowała upadek ministerstwa Becka. Na barkach upadłego potentata wznosi się inny, powstają filary nowego rządu Bienertha.

Beck upadł, bo tak chciała partya chrześcijańsko-socyalna — ministerstwo, które faktycznie potrafiło stworzyć parlamentarną koalicyę, i na podstawie powszechnego prawa wyborczego, użyczyło austryackiemu systemowi konstytucyjnemu nowych sił żywotnych, stało się ofiarą intryg antysemickiej partyi.

Biorąc pod dokładną rozwagę rozwój obecnych stosunków, uwzględniając nowe, a jak się okazało bardzo widoczne wpływy pewnych sfer dworskich, możemy dokładnie przewidzieć, iż polityka austryacka coraz dalej pójdzie w kierunku zasad partyi antysemickich, oraz na wojenną nutę nastrojonych sfer klerykalnych.

Kiedy w innych państwach, jak np. w Belgii, partya klerykalna, mająca licznych zwolenników i sprzymierzeńców, odznacza się tolerancyą, czerpiącą swe przekonanie w duchu, postępach i wymogach czasu — partya klerykalna w Austryi solidaryzuje się z brutalnymi występami antysemickich partyi, przekształcając odpowiednio zasady swego programu.

Wojowniczy klerykalizm, wykrzywiony w praktyce przez tego rodzaju indywidya, jak Schneider, Bielohlavek, zagraża nietylko pewnej części obywateli tego państwa, lecz tworzy równocześnie poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju państwa, tak w jego całości, jakoteż i częściach, narusza zasadnicze konstytucyjne prawa, tworzy niebezpieczne szranki dla wiedzy, dla wolności nauki i nauczania, dla licznych nabytków postępu i czasu.

Rządy państwa dostałyby się przedewszystkiem w ręce stronnictwa niemieckiego, które potrafiłoby swój program narodowościowy świetnie zamaskować społeczno-programową polityką...

Za rządów antysemickich, wnioski Schmida i towarzyszy, stałyby się rzeczywistością, której obalenie byłoby rzeczą niemożliwą.

Przypominamy dyskusyę nad kwestyą uniwersytecką w Austryi; wskażemy li na praktyczne rezultaty gospodarki chrześciańsko-socyalnej w Dolnej Austryi, a otrzymamy najlepszy dowód, jak wygląda podobna polityka, jakie stanowisko zajmą stronnictwa demokratyczne pod rządami antysemitów.

Stronnictwo chrześciańsko-socyalne kokietuje na seryo w Izbie panów ze stronnictwem feudalnem. Na pół oficyalnym reprezentantem antysemitów w tej izbie jest hrabia Latour, ewentualny ich mąż przyszłości; obok niego wymieniają hrabiego Jarosława Thuna, brata byłego prezydenta ministrów hr. Thuna.

Izbę panów, dzięki jej fatalnemu składowi, łatwo możnaby też pozyskać dla chrześciańsko-socyalnych rządów.

Rządy klerykalne, czy też maskowane antysemickie, musiałyby wywołać reakcyę stronnictw wszech-niemieckich, któreby wobec prawdopodobnych wybryków czarnych rządów, potrafiły zyskać odpowiednią ilość nowych zwolenników.

Jak wpłynęłoby to na rozwój austryackich stosunków zewnętrznych, na konstelacyę w przymierzach mocarstw?

Możliwy ten rozwój stosunków, grozi też wszystkim sferom demokratycznym i postępowym, *przedewszystkiem zaś widzą się zagrożone te masy, które cieszą się tradycyjną zawiścią antysemitów — masy ludności żydowskiej, przypatrując się rozwojowi stosunków politycznych w Austryi, muszą ze zrozumiałym niepokojem patrzeć w przyszłość, szukając możliwych i skutecznych środków zaradczych.*

Przedewszystkiem więc uważamy za zupełnie niestosowny i nielogiczny objaw, iż w kwestyach ludności żydowskiej decydują nieraz czynniki, które żyda nie znają ani w teoryi ni też w praktyce.

Duchowny, czy też mieszczuch tyrolski, który w swym kraju, czy też bliższym okręgu wyborczym nie znajdzie żyda na lekarstwo, zabiera nagle głos w sprawach żydowskich, rozprawia o kwestyach tyczących żydów, rozwiązuje je i załatwia z pewnością głębokiego znawcy stosunków.

Jest dla nas faktem, iż samo stronnictwo chrześcijańsko-socyalne nie może w parlamencie austryackim tworzyć większości, a zmuszone jest szukać innych sojusów, innych sprzymierzeńców, którzy okazaliby chęć i gotowość powiększenia potęgi i wpływów antysemickiej partyi.

W poszukiwaniu swem za stronnikami, dla uzyskania koniecznego bloku większości parlamentarnej zawadzą antysemici o stronnictwa

Marya Blumberg.

Handlarz idealista.

NOWELA. (Dok).

— Ty byś duszę własną przehandlował, szachraju!

— Duszę, swoją duszę? — Aron uderzył się w suche piersi, że aż zadudniało. Duszę przehandlować? — Moją duszę, co u Pana Boga w wielkiej księdze zapisana! Jak pan możesz nawet wymówić takie słowo? — pytał z wyrzutem.

O tej wielkiej księdze opowiadał mi nieraz, zwłaszcza w porze przedświątecznej. Napawało go pewną dumą i widocznem zadowoleniem, że on, o którego tu na świecie nikt nie pyta, tam w onej księdze ważne zajmuje miejsce, z którego nikt nigdy zepchnąć go nie może, choćby miliony było ludzi na świecie wielkich, bogatych, uczonych; żaden pan, stróż, żaden stójkowy nawet...

Zazwyczaj wesoły, niekiedy tylko, przemokły od deszczu, lub od zimna drżący na całem ciele, tracił chwilowo humor, zwłaszcza gdy suchy kaszel wyrywał się ze szczupłej, zapadłej piersi. Wówczas najwięcej marzył o przyszłym swoim sklepie, gdzie będzie i ciepło i sucho i jasno.

— Kiedy otworzysz tę twoją owocarnię?

— Alboż ja mogę wiedzieć?

— Dużo już złożyłeś pieniędzy?

Kilkanaście rubli, co to znaczy? Ale jak jak Pan Bóg zechce dopomódz... Teraz przy Nowym Roku Bóg tę wielką księgę będzie czytał i nas wszystkich osądzi...

I znowu pchnął dalej swój wózek z niezachwianą wiarą w przyszłą gwiazdę swoją.

W samej rzeczy gwiazda ta, a raczej maleńka smuga świetlana miała się właśnie ukazać na jego horyzoncie, cóż kiedy sam odwrócił się ot tej jasności...

— Arbuzy! do arbuzy! państwo do arbuzy! — słyszę jak drze się na całe gardło, ale ani myślę otworzyć lufcika i wyjrzeć do niego. Cóż mnie dzisiaj, w obec szarpiącej mą duszę rozpaczy, obchodzi cały świat dokoła! Gdzież się obrócę? Cóż ja teraz pocznę? Jakim sposobem odwetować kiedykolwiek olbrzymią tą stratę? Lata całe nadludzkiej pracy nie starczą... Na strzępy rozszarpią cześć, honor...

— Panie, panie! proszę otworzyć.

— Ruszaj precz..

— Panie! wielmożny panie! proszę otworzyć, prędko! zaraz! w tej chwili!

Pójdziesz precz natręcie, bo...

Zmierzałem do okna, groźnie podnosząc rękę. Wspiąwszy się na palcach stoi za oknem niewystraszony obdartus i ani myśli cofnąć się z miejsca. Prawą pięścią uderza w ramę okienną, a palcami lewej ręki bębni o szyby, powtarzając przytem wołanie z niecierpliwym dodatkiem: No kiedy pan nareszcie już otworzy?

Otwieram lufcik, i już miałem sięgnąć do jego czupryny — nagle uderza mnie coś zagadkowego w zamorusanej twarzy dzieciaka. Coś bije od niego, jakieś szczęście, jakiś zachwyt nieokreślony. Ostrożnie rozgląda się dokoła, potem wyciąga z zanadrza zawiniątko i szpiesznie wsuwa je do pokoju. Przy tym ruchu odwija się papier, osłaniający ów pakiecik i przedemną leży portfel mój zgubiony! Drżącemi rękoma rozwieram wysypuję banknoty, liczą tysiąc, dwa, trzy,.. wszystko w porządku, nie brakuje ani grosza.

Odwróciłem się od biurka w stronę okna, gdzie wciąż stoi mój obdartus ślicznie uśmiechnięty.

— Dziecko kochane, gdzieżeś znalazł? z kąd wiedziałeś, że moje?

— Po ładnym obrazku poznałem jak raz! Przed tą wielką kamienicą, na ulicy, abo ja wiem jak się nazywa? tak dziwnie jakoś, pod samą bramą, tam gdzie ta wysoka, siwa pani mieszka, co mi zawsze robi dobry początek, tam leżał i czekał na mnie. Pełno ludzi przechodziło i nikt nie podniósł, myśleli że papier, ale choćby i papier, po cóż ma leżeć? Podniosłem, patrzę, jakby mnie kto w samo serce uderzył. Taki majątek! Tyle pieniędzów! Całą Warszawą można kupić i jeszcze reszta zostanie! Coby wielm. pan zrobił bez tego? Rozchorowałby się, nie wymówiwszy w z tej godzinie.

słowiańskie — przedewszystkiem zaś starać się będą na pewno o pozyskanie karnego i jednolitego „Koła Polskiego“.

Podobne kombinacye spotykaliśmy w przeszłości i obecnie spotykamy w pismach chrześcijańsko-socyalnych. Nie ulega wątpliwości, iż tego rodzaju skonsolidowana większość parlamentarna dałaby ster rządów w ręce antysemitów, tworząc przy tem zewnętrzne pozory — iż monarchia jest *państwem niemieckiem*, rządzonem przez *stronnictwa niemieckie*...

Jesteśmy o tem przekonani, iż wszelkie tego rodzaju polityczne przypuszczenia są li kombinacyami, względnie postulatami jednostek, czy też stronnictw, szukających w chwilach krytycznych za wszelką cenę poparcia i zwolenników.

Koło Polskie jest *przedewszystkiem stronnictwem, którego ptzeważająca większość bynajmniej nie ma żadnej* ni ideowej, ni f - ktycznej spójni z programem antysemitów. Demokratyczna większość tego klubu parlamentarnego nie może się pisać na zasady i postulaty chrześcijańsko-socyalnych menerów.

Polacy bez względu na swą przynależność partyjną i wyznaniową nie zniosą na pewno tego, by stronnictwo niemieckie wycisnęło swój indywidualny stygmat na kierunku i duchu rządów w Austryi.

Dalszy wzrost potęgi i znaczenia tego stronnictwa przy powszechnie znanej nietolerancyi tegoż, zagraża równowadze politycznej. Stronnnictwo antysemitów, któreby zaprzągnęło w swój rydwan „auch einige Slaven zum Mitbellen“ — byłoby objawem zupełnego zaniku zdrowej myśli i rozsądku.

W tej chwili, gdy piszę do Was, okazuje się w układach z partyą antysemicką, jak zaostrzone konflikty wywołuje ta partya swymi postulatami.

Tak np. okazuje się, iż Luegerowska klika byłaby się zgodziła na dra Chiarego, jako ministra oświaty, tylko z tego powodu, iż spodziewa się, że tem uchroni uniwersytety austryackie od profesorów wyznania niekatolickiego. („Judenrein“!)

Wiemy zaś wszyscy dobrze, o czyją skórę toczą się spory — dowiodła tego dosadnie dyskusya uniwersytecka w austryackim parlamencie.

Żyd, jako profesor wszechnicy, to w oczach ministra Gessmana i jego towarzyszy poważne i groźne niebezpieczeństwo.

Antysemici otrzymują wszystkie te portfele ministeryalne, które im zapewniają ciągły kontakt z ludnością — minister staje sie agitatorem, wedle tak chlubnych gessmanowskich tradycyj.

Inne bardziej może niebezpieczne i od chwilowych politycznych nastrojów zawisłe ministerstwo otrzymają reprezentanci innych narodowości I gdy Polak, lub Czech ustąpi w chwilach krytycznych, to antysemicki agitator ze swym portfelem ministeryalnym spokojnie wykonywać będzie swe „urzędowe czynności“.

A prezydent ministrów z wszelkiem prawdopodobieństwem czerpać będzie ducha swych rządów z placu dra Karola Luegera!

W tej to sytuacyi, kiedy demokratycznym sferom ludności zagraża widmo wojowniczych klerykalno antysemickich rządów — sfery te z naturalnem naprężeniem patrzą na stanowisko innych wielkich stronnictw parlamentarnych.

Henryk Immeles.

Dwa nacyonalizmy.

I.

Prąd nacyonalistyczny, który w ostatniem czterdziestoleciu zeszłego wieku zaczął odgrywać rolę nawet w polityce międzynarodowej i zewnętrznem życiu ludów, uzyskał swoje pewne, niby naukowe podłoże po zapożyczeniu hasła od umiejętności, za takie następstwa bynajmniej nie odpowiedzialnej: — od lingwistyki. Co się nie udało ani górnolotnym idealistom myślicielom, ani założycielom religii, reformatorom i działaczom społecznym, dążącym prosto do „zbratania narodów“, to uskuteczniły — po części pozornie — wyniki nowoczesnego językoznawstwa porównawczego. Po opokowem odkryciu i udostępnieniu narzecza staroindyjskiego, t. zw. sanskrytu, przez uczonych angielskich Wilkinsa i Colebrooka; po świetnych badaniach Boppa, Grimma, Miklosicza („Gramatyka porównawcza języków słowiańskich“). Maksa Müllera i t. d., językoznawstwo porównawcze, jak każda nauka systematyzując nagromadzone materyały, ujęło ogromną liczbę idyomów żywych i martwych mowy ludzkiej w kilka grup czyli rodzin, z których dwie najważniejsze, bo obejmujące narody cywilizowane, przedstawiają grupy języków indo europejskich i semickich.

Systematykę tę wnet przyswoili sobie oportuniści partyjni, przenosząc nomenklaturę lingwistyczną na same narody i szczepy oraz operując samozwańczo pojęciem rasowości i jej konsekwencyami politycznemi, jakkolwiek pochodzenie mowy oczywiście niekoniecznie identycznem jest z pochodzeniem posługującego się nią społeczeństwa, a konsekwencye polityczne tego pojęcia wogóle są dowolne i podmiotowe.

Podczas gdy „braterstwo“ ludów pozostawało wciąż marzeniem i pobożnem życzeniem ludzi dobrej woli, flirt polityczny, przeradzający się w chwilach sentymentalnego zapamiętania w pseudo miłosne związki pomiędzy „pobratymczymi“ (według szematu filologii porównawczej) narodami i całemi „rodzinami“ ludów (według tegoż szematu), stał się stałym, tkliwie pieszczonym składnikiem polityki międzynarodowej. Można też powiedzieć, że ton rasowo-narodowościowy góruje poniekąd w t. zw. koncercie europejkim, chociaż go urzędowa dyplomacya w notach i... nutach swych niechętnie albo wcale nie umieszcza.

Ma się rozumieć, jakkolwiek dziwne, ale aktualne to następstwo nowoczesnej umiejętności językowej wśród rodziny samych narodów „indo europejskich“ czyli, jak je niemcy ochrzcili: „indo germańskich“, do faktycznego braterstwa pobratymców bynajmniej jeszcze nie doprowadziło, to jednakże wszyscy poszczególni marzyciele „aryjscy“ pewnego piętna zeszli się zdumiewająco zgodnie w ujemnym punkcie teoryj filologiczno-rasowej: — w antagonizmie do tych

---

— W samej rzeczy, tobie zawdzięczam zdrowie i spokój. Bóg ci zapłać. A tymczasem bierz swoje znaleźne. Weź, dzisiaj nie mogę dać więcej, kiedyś popamiętam o tobie, bądź pewnym tego.

Wsunąłem mu w rękę garść papierków.

Chłopak rzucił pieniądze i odskoczył jak oparzony.

— Co wielmożny pan robi? Za co wielmożny pan ma stracić tyle pieniądzów?

— Jakto? Czyż nie odniosłeś mi całego majątku? Pieniądz to obcy, ludzie mi go powierzyli. Tyś mi uratował więcej niż życie, więcej niż spokój — cześć i honor mi ocaliłeś. Ty nie pojmujesz, co to znaczy. Weź, weź dzieciaku, nie krzywdzisz mnie bynajmniej.

Czarna głowa obdartusa wykonywała spiesznie ruchy przeczące.

— Sklep założysz, sklep z drogimi owocami w oknie — brata kalekę wyżywisz, siostrę...

— Wyżywię, Bóg dopomoże.

— Bóg ci dzisiaj śle pomoc, nie gardź nią. Dlaczegoż przyjąć nie chcesz odemnie tej stosunkowo niewielkiej ofiary?

— Panie kochany, mój złoty! jedyny p nie! nie daj mi nic, zostaw mi moją maycwę. Za co ja mam ją sprzedać?

— O jakiej sprzedaży wygadujesz?

— Pan chcesz mi zapłacić jak za śliwek albo za arbuz, co póty moje, dopóki na wózku leżą, potem idą do ludzi i już...

— A w zamian pieniądze do twojej torby. Do tej torby wsuń tych kilka papierków i kwita. Nie nudź dłużej, nie mam czasu dla ciebie.

Zamknięciu lufcika przeszkodziły obie dłonie chłopca, w niemej prośbie złożone. — Oczy jego wilgotniały, twarz przybierała powoli wyraz smutnego zamyślenia.

— Niech się pan nie gniewa — ja nie mogę — rzekł cicho, odsuwając pieniądze od siebie i zawrócił do ruchomej swej owocarni.

Przez następny tydzień nie pokazywał się wcale pod oknem mojem, widocznie z obawy, iż zechcę narzucić mu koniecznie owo znaleźne. Po jakimś czasie słyszę pod wieczór charakterystyczne wołanie. Otwieram okno, w samej rzeczy jest mój obdartus.

Ucieszony zawołałem na niego. Przyleciał w mig. Nieswój był jednakże dzisiaj i nieśmiały. Napomknąłem coś o pieniądzach; chłopak zbladł, zaczął przestępować z nogi na nogę, rozglądać się niespokojnie dokoła, i odrazu tak spieszno mu było do wózka, iż zapomniał zachwalać pyszne, jak wino, gruszki i „jabłki, co nawet ananas przy nich nic nie znaczy“.

Jeszcze kilkakrotnie usiłowałem przekonać upartego malca. Nie udawało mi się, pomimo, iż miałem sprzymierzeńców w szalonych wichrach jesiennych, noszących zapowiedź twardej, nieubłaganej zimy, w deszczu ulewnym, za którego sprawą liche ubranie chłopca lgnęło do wątłego ciała, a piersi duszącym wzbierały kaszlem, i w mrozie kilkunastostopniowym, który malował na sino ręce małego handlarza, a twarzy jego nadawał ton kredy czy wapna i jakiejś nieokreślonej barwy ziemistej.

Głosy natury mówiły wyraźnie i przekonywająco, grożąc zagładą nędznym, bezdomnym i potęgując tęsknotę do własnego kąta, do sklepu, gdzie będzie i ciepło i sucho i jasno.

— Weź te pieniądze, głupi, one ci się z prawa należą, a masz odrazu, czego pragniesz...

Chłopiec przycisnął mocno obydwie ręce do swej piersi wychudłej.

— Kochany panie, zostaw mi m y c w ę, nie zabieraj mi.

— Myślisz zapewne, że ciebie czeka wielka nagroga w tem i w przyszłem życiu. Co? nie? — powiedz prawdę.

— Nagroda? Za co nagroda? Ja nie chcę nagrody! — ja chcę mieć swoją m y c w ę, swoją własną i nie sprzedam jej nikomu, nikomu — mówił — cisnąc coraz mocniej rękę do kościstej piersi.

— Ani Bogu nawet?

— Nikomu! — Co Bogu po tem? On ma przecież wszystko.

— A tobie co po niej? — pytam.

Patrzał na mnie z szeroko rozwartemi usty.

— Co tobie po niej, dzieciaku?

Duże źrenice chłopca ciemniały i rozszerzały się jeszcze więcej.

— Co mnie po niej, ona moja jest jak

gromad ludzkich, które katalog lingwistów porównawczych umieścił poza spisem rodów „indo-europejskich“, zwłaszcza przeciw rodzinie „semickiej“, reprezentowanej jakoby przez żydów. Pochodząca ztąd nazwa wysoce naukowa „antysemityzm“ nie trąci już powszednią, niską, barbarzyńską Judenhecą, czyni ona raczej żydożerstwo niby dostojnem, rozkosznie mistycznem, metafizyczno-arystokratycznem, czerpiącem karm ze świętego Gangesu, gubiącem się w bajecznej, zamierzchłej przeszłości pramacierzy „rasy“ aryjskiej. Przytem antysemityzm, pomimo swych objawów, rozpaczliwie podobnych do najpodlejszej ceremonialności najciemniejszego średniowiecza, jest przecież ruchem *par excellence* nowoczesnym, przez nowoczesną „naukę“ popartym! A więc, lubo np. sześćkroć stotysięcy żydów niemieckich mówi językiem indo-germańskim, a żydów używających jakiegoś narzecza iście semickiego jest wogóle na całej kuli ziemskiej nadzwyczaj mało, wszelako żydzi po wielowiekowym pobycie w Europie i uczestniczeniu czynnem i biernem w ogólnej kulturze — są zawsze „semitami“, bo... przodkowie ich przeszło dwa tysiące lat temu mówili językiem, zaliczonym przez lingwistów do rodziny semickiej, językiem, na którego pomnikowem piśmiennictwie, t. zw. „Biblii“, polega bodaj najlepsza część duchowo-obyczajowej cywilizacyi tejże Europy „indo-germańskiej“.

Dla czegoż właściwie nikt nie stosuje sławetnej teoryi językowo-rasowej do narodu węgierskiego, posługującego się do dziś dnia idyomem fińsko-ugryjskim („turańskim“), więc napewno wcale nie indo-europejskim? — Oczywiście prawo międzynarodowe, święcie szanowane w świecie cywilizowanym, zabrania zaprzeczać żydom odwiecznie wyłącznego i historycznego przywileju „kozła ofiarnego“, który tak dowodnie nadaje się do roli królika doświadczeniowego wszelkich niedorzecznych doktryn i niecnych zachcianek karyerowiczów. Gdy we Francyi pewna klika katylinarska, chcąc dokonać szalonego zamachu stanu, zaczęła od rozdmuchiwania szalonego nacyonalizmu, nie wahała się przeciwstawiać 36-milionowemu narodowi — stutysięcznej gromadki żydów-Francuzów jako niebezpiecznych dla największych „dóbr narodowych“ cudzoziemców, obcych „semitów“. Ale co nie uszło we Francyi, wyzwolonej od wieku przez wielką Rewolucyę, udać się może i — udaje rzeczywiście w młodszych pod względem kultury społeczeństwach. „Der Jude wird verbrannt“, — gasło do niedawna jeszcze nieco żenujące, nacyonalizm w swój sposób zrehabilitował, ożywił i w nową wyposażył treść. Szczególnie w walce politycznej międzypartyjnej środki antyżydowskie cenne oddają usługi, skoro cel nacyonalistyczny je uświęca...

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

---

moja dusza, ona u Boga w wielkiej księdze zapisana...

Nachylił się, ujął mą rękę, i zanim przeszkodzić mogłem, przycisnął do niej usta spieczone.

— Kochany, drogi panie — bełkotał niewyraźnie i coś jakby ściskało mu piersi i szło do gardła — nie zabieraj mi, ona moja, ja nie mam nic więcej.

Nie odrzekłem nic. Zdawało mi się, że mnie coś mimowoli pochyla przed tem wielkiem ukochaniem dobra, którego ubogi dzieciak nawet żadnem słowem wyrazić nie potrafił. Skąd on je wziął, owo bezwiedne, gorące ukochanie?

Biedny, czarny obdartusie! Może niema cię już z wśród nas żyjących? Twoje piersi były tak wązkie, tak zapadłe, taki suchy z nich wyrywał się kaszel...

Przez długie lata znikł mi chłopak z myśli i pamięci. Fale życia porwały go wraz z wielu innemi wrażeniami, o których sądziłem...

Aż tu nagle. — Bezmierna cisza dokoła, a wśród ciszy tej wyłaniają się wspomnienia z mroku niepamięci, fala powrotna niesie obraz za obrazem, i zanim się spostrzegłem, i on przypłynął wraz z innymi.

I widzę go, jak stoi tam pod oknem, uśmiechnięty, rozrzewniony, szczęśliwy...

I zdaje mi się, iż znowu ciśnie ręce do piersi w obawie, iż wyrwę mu stamtąd owo wielkie ukochanie dobra, i zaczyna swoją opowieść o wielkiej księdze, w której cały wszechświat się mieści i z której, choćby miliony były ludzi wielkich, bogatych, uczonych, nikt nigdy usunąć go nie zdoła...

Nędza wśród żydów w Nowym Jorku. [1])

Do licznych przesądów społeczno-ekonomicznych, przyjmowanych bezkrytycznie, należy także między innymi mniemanie szeroko rozpowszechnione, jakoby żydzi pomimo przeszkód różnego rodzaju, cieszyć się mieli na ogół powodzeniem w swych przedsięwzięciach, a przeto żyją wszyscy w dobrych warunkach ekonomicznych. Przyczyna tego poglądu tkwi głównie w tej okoliczności, że żydzi, prawie wyłącznie mieszkańcy miast i trudniący się głównie handlem, przez ludność rolniczą uważani są za „bogaczy“, jak to np. za Krezusa w oczach ciemnego chłopa uchodzi każdy właściciel kantoru wymiany, w którego oknie wystawowem stale leży złoto... Tylko statystyka może rozprószyć legendę o żydowskiem bogactwie, a że dotychczas o żydach za oceanem nic pod tym względem nie pisano [2]), warto zastanowić się nad nędzą wśród żydów w Nowym Jorku, największem w świecie środowisku żydowskiem. Szczegóły poniższe oparte są na sprawozdaniu za r. 1904, ogłoszonem przez „Połączone żydowskie instytucye dobroczynne“ (United Hebrew Charities), i zawierającem nie tylko cyfrę potrzebujących pomocy, lecz także ich stanowisko społeczne, wiek, płeć, zajęcie, przyczyny zubożenia, kraj ojczysty i t. d.

W 1905 roku wniesiono 10014 podań o wsparcie, obejmujących 44666 osób. Nie jest to jednakże całkowita cyfra biednych Nowego Jorku, ponieważ „Un. Hebr. Char.“ rozciąga swą działalność tylko na dzielnice Manhattan i Bronx. Jeśli przyjjmiemy ludność żydowską tych ostatnich na 600.000, to okaże się się, że w 1905 r. około 7% wszystkich żydów zmuszonych było szukać pomocy. W porównaniu z nędzą w Rosyi, gdzie około 20% ludności żydowskiej znajduje się bez środków utrzymania, stan taki nie jest opłakany, w zestawieniu natomiast z ludnością innych wyznań i narodowości, przemawia on na niekorzyść żydów. Główna przyczyna tkwi w tem, że wśród żydów zupełnie prawie niema rolników, bardzo mało też pracuje przy budowie kolei, tuneli, w górnictwie i t. d. (chociaż w ostatnich czasach zaszła pewna zmiana ku lepszemu.) Większość rzemieślników żydowskich trudni się krawiectwem, lecz tylko niewielu wykwalifikowanych zarabia na względnie znośne utrzymanie, reszta natomiast klepie biedę, i z jej właśnie szeregów rekrutują się przeważnie petenci.

Z 10015 proszących tylko 237 urodziło się w Ameryce, czyli 2·3% imigrantów. Ogromna większość (8537 czyli 85·7%) urodziła się w Rosyi, Austro-Węgrzech i Rumunii, lecz śród pozostałych 1442 widzimy przedstawicieli prawie wszystkich krajów europejskich, a także wielu azyatyckich i afrykańskich.

Co się tyczy udziału żydów rosyjskich, to wobec rozpowszechnionego mniemania, że na wypadek emigracyi z Rosyi staną się oni ciężarem dla swych współwyznawców zachodnich, zasługuje na przytoczenie następujący wynik zestawień statystycznych.

W okresie 1883—1905 przybyło żydów do Stanów Zjednoczonych:

551708 czyli 67·94% z Rosyi
192809 „ 23·70% „ Autro-Węg.
43757 „ 5·38% „ Rumunii
16619 „ 2·04% „ Niemiec

Jeśli teraz weźmiemy cyfrę wspieranych, którzy oświadczyli, że przybyli do Stanów w okresie 1883—1905, to otrzymamy rezultat następujący:

4716 czyli 51·65% pochodziło z Rosyi
2826 „ 29·69% „ „ Austr.-Węg.
342 „ 3·75% „ „ Niemiec
359 „ 5·12% „ „ Rumunii
802 „ 8·79% „ „ in. krajów.

Z porównania powyższych danych okaże się ostatecznie:

krai	emigranci	wspierani
Rosya	67·94%	51·65%
Austr.-Węgry	23·70%	29·69%
Niemcy	2·04%	3·74%
Rumunia	5·39%	6·12%

Czyli, że żydzi rosyjscy, w stosunku do imigracyi do Stanów, biorą mniejszy udział, w sparciach, aniżeli żydzi innych krajów. Daje się to objaśnić, że większość emigrantów rosyjskich przybywa do Stanów na żądanie krewnych i przyjaciół, dzięki czemu znajdują oni łatwiej przytułek i utrzymanie bez udziału dobroczynności publicznej, aniżeli imigranci-żydzi z innych stron.

Większość petentów składała się z ludzi żonatych (6066 osób z ogólną cyfrą dzieci 20040, czyli przeciętnie 3·3). Mniejsza ilość dzieci na rodzinę, aniżeli przypada w Europie wschodniej, pochodzi stąd, że mamy tu do czynienia z dziećmi drobnemi, albowiem w Nowym Jorku rodzina, mająca dzieci dorosłe, może obejść się bez wsparcia. To samo widzimy u wdów (było ich 1531 z ogólną cyfrą 5015 dzieci, czyli przeciętnie po 3·2). Wdowców zgłosiło się 246 (dzieci 704 czyli przeciętnie po 2·86).

Wiele przyczyn składa się na to, że ilość kobiet, opuszczonych przez mężów, w Nowym Jorku stale wzrasta. W r. 1905 z dobroczynności korzystało takich kobiet 1171 z 3100 dzieci, czyli przeciętnie 2·6 na matkę, co wskazuje na to, że opuszczanie żon zdarza się częściej w małżeństwach młodych.

Z 10015 podań, 1191 czyli 13·78% pochodziło od ludzi, którzy przebywali w Stanach mniej, niż rok, 7038 czyli 68·5% mniej niż lat 5, i tylko 1786 czyli 17·8% przebywało tam więcej, niż lat 5. Stąd widać, że imigranci, po 5-letnim pobycie w Ameryce, przestają być „problematem“ dla dobrobzynności publicznej, a ciekawą jest okoliczność,

---

[1]) Podług rozprawy dra M. Fischberga. (Zeitscht f. Demogr. u. Stat. d. Juden nr. 8 r. b.)

[2]) O żydach europejskich istnieją prace statystyczne: Nędza żydowska w Odesie, Brodowskiego w „Jüdische Statistik“ Nossiga) i ogłoszone przez „Ica“ materyały o nędzy żydowskiej w Rosyi (1898 r.).

że i pod tym względem korzystniej przedstawiają się żydzi rosyjscy, aniżeli żydzi innych krajów.

Co się tyczy przyczyn ubóstwa, to, jak wiadomo, wśród ludności chrześcijańskiej pijaństwo stanowi około 25% wszystkich zawodów ekonomiczngo upośledzenia; natomiast wśród 10915 petentów „Un. Hebr. Char.“ było tylko 44, czyli 0·51% takich, których nędzę można było przypisać alkoholizmowi. W 35% wypadków nędzę spowodowała choroba (przeważnie gruźlica), w 4·39% — niezdolność do pracy, w 11·84% — brak zajęcia w 3 4% szło o wsparcie na powrót do domu. (nostalgia).

W odróżnieniu od wsparć, udzielanych np. w Rosyi w postaci mac na Wielkanoc i węgli w zimie, dobroczynność żydowska w Nowym Jorku daje zapomogi tylko pieniężne. W r. 1905 rozdzielono 217033 dolarów gotówką, z czego 64347 przypada na rodziny t. zw. „pensyonarzy“, czyli otrzymujące stałe wsparcie miesięczne od 5—30 dolarów (Było ich 774 z przeciętną „pensyą“ 83 dolarów rocznie). Z kolei najwięcej wydatkowano na mieszkania. Towarzystwo bowiem w wielu wypadkach opłaca całkowicie lub częściowo najem lokalu, jeśli utrzymująca się jako tako rodzina sama tego uczynić nie jest w stanie, (na ten cel wydatkowano w r. 1904 r. — 71484 dol.). Rodzinom dotkniętym gruźlicą, wypłacono 51418 dol.; inne choroby pochłonęły ogółem 48792 dol. Pijaństwo natomiast naraziło Towarzystwo dobroczynności na wydatek zaledwie 450 dol. (podań, jak to wyżej przytoczyliśmy, wniesiono 44). *L. L.*

Kolonie żydowskie w Kanadzie.

Departament imigracyjny wydał niedawno sprawozdanie oficyalne dla rządu kanadyjskiego, z którego wyjmujemy niektóre ustępy dotyczące żydów:

Niniejszem przedkładam generalne sprawozdanie o żydowskich koloniach na zachodzie, a zarazem mam zaszczyt donieść, że w miejscowościach Manitoba, Saskatchewan i Alberta istnieje tylko kilka osad żydowskich. Najstarsza żydowska kolonia znajduje się na północ i na południe od dystryktu Austpelle. Kolonia ta, założona przed 15-laty, czyni znaczne postępy. Niektórzy koloniści posiadają i uprawiają dziś już całe obszary. Posiadają najnowsze budynki gospodarskie i znaczną ilość żywego bydła. Szczególnie jedna kolonia zyskała za swoje produkty prawie podwójną cenę. Przeważna część posyła swych synów do rolniczych zakładów naukowych. Drugą najstarszą kolonią jest kolonia „Hirsch and Oxbow“ na linii Estevau kolei kanadyjskiej. I tej kolonii dobrze się wiedzie, a może najlepiejby stała, gdyby nie poniosła strat z powodu ogólnie nieudałych żniw z roku ubiegłego. Jedno powodzenie postawi ją na równe nogi. Kolonia ta ma wielką przyszłość przed sobą. Trzecia kolonia, złożona z 200 rodzin znajduje się na północ od stacyi Lipton na linii Peasant-Hibl. Tę osadę założono przed pięciu czy sześciu laty, ale wielu tu mieszka od niedawna. Z własnego doświadczenia znam tych ludzi jako pilnych i pracowitych, ale z powodu mrozów nieudały się plony z roku zeszłego i bieżącego, znajdują się przeto w prawdziwie przykrem położeniu. Te doświadczenia pouczyły ich, że najstosowniejszym dla nich byłby system gospodarstwa mięszanego, przeto zdecydowali zwrócić sie do zarządu fundacyi barona Hirscha z prośbą o subwencyę na urządzenia dla chowu bydła. Jeśli im się tej zapomogi udzieli, to przyszłość może dla nich dobrze się ułożyć. Prócz tego znajdują się całkiem młode osady żydowskie w pobliżu księcia Alberta, a jedna w południowej Manitobie. Koloniści także tu są świadomi celu, a ziemia jest urodzajna, przeto można przypuścić, że ich przedsięwzięcie będzie miało powodzenie. Prócz tych żydowskich kolonistów, przybyła wielka ilość żydów do kraju, którzy rozporządzają kapitałem. Ci kupili sobie sami grunta w pobliżu miasta Winnipeg, gdzie sami są czynni jako fermerzy, uprawiają na wielką skalę ogrodnictwo i osiągają bezsprzecznie dobre rezultaty.

Nietzsche o antysemityźmie.

Stanowisko Nietzschego wobec antysemityzmu nie było dotyczas jasnem. Niektóre miejsca jego dzieł wskazują nieprzychylność wobec żydów tak, że współcześni antysemici chętnie go reklamowali jako swojego. Publikowane obecnie listy Nietzschego *) do siostry i matki z lat 1887 i 1888 precyzują w niedwuznaczny sposób odporne stanowisko filozofa wobec antysemityzmu, rozwiniętego wówczas silnie w Niemczech. Szwagier Nietzschego, Förster, był znanym przewódcą tego nowego wówczas ruchu. List, pisany do siostry, która z swoim mężem wyjechała wówczas do Paragway, nie świadczy o szczególnej przychylności dla szwagra. W listach do swej siostry uderza Nietzsche w ton jużto dowcipny, jużto rzewny, ale zawsze troskliwy. I tak pisze:

„Popełniłaś, biedaczko, jedno z największych głupstw — sobie i mnie! Położenie Twoje z szefem antysemitów jest obcem mej naturze i przejmuje mnie grozą lub melancholią. Twierdzisz wprawdzie, żeś poślubiła kolonizatora Förstera, nie zaś antysemity — słusznie; ale w oczach świata pozostanie Förster do końca życia szefem antysemitów.

Wiedz o tem, moje serce, iż jest to moją ambicyą, bym zajął wobec antysemityzmu bezwzględnie czyste, niedwuznaczne stanowisko, mianowicie przeciwne, jak to czynię w moich pismach. Ostatnimi czasy nasyłano mi listy i korespondencye antysemickie; mój wstręt dla tej partyi, (którąby bardzo chętnie chciała ciągnąć korzyść z mego imienia!) jest możliwie zdeklarowany, ale pokrewieństwo z Försterem i fakt, żem miał stosunki z byłym moim nakładcą, antysemitą Schmeitznerem pozwalają zwolennikom tej nieprzyjemnej partyi zaliczać mnie do swego grona. Jak bardzo mi to szkodzi i szkodziło, nie możesz sobie wyobrazić. Cała prasa nieniemiecka milczy jak grób o moich pismach. W każdym budzi się niewiara w mój charakter, jakobym publicznie odpierał coś, z czem skrycie się zgadzam — to zaś, że nic przeciw temu zrobić nie mogę, by w każdem piśmie antysemickiem nie spotykano się z imieniem „Zarathustra“ — nieraz przyprawiało mnie o chorobę. — Wybacz! Niesprawiedliwie czynię, że Ciebie, moje serce, pociągam do odpowiedzialności za sposób myślenia tej partyi. Ale nie zawsze jestem „sprawiedliwie“ usposobiony.

Pisała mi raz Malwina, **) że dla dwojga jestem niesprawiedliwy: dla Wagnera i dla Ciebie, moja siostro. Dlaczegożto? Może dlatego, żem Was obu najbardziej kochał, a nie mogę wstrzymać się ze złości, żeście mnie opuścili? — Przeto wyczytuj z wszystkich moich złych myśli i czarnych słów tę boleść, żem Ciebie stracił i że Twoje imię wiążą z partyą, z którą Ciebie żadna wspólna myśl nie łączy, z którą Ty nie masz nic wspólnego“.

W sześć miesięcy później, w maju 1888, pisze Niętzsche znowu na ten sam temat nieco mniej namiętnie:

„A przytem jeszcze raz poruszam moje stanowisko wobec antysemityzmu czy antysemitów, którym niejednokrotnie mogę zrobić przysługę, ponieważ wśród nich jest wiele godnych szacunku, tęgich i niezłomnych charakterów. To mi jednakowoż nie przeszkadza, przeciwnie powoduje do tego, bym wydał wojnę antysemityzmowi, który tyle zdolnych sił trwoni i zatruwa. — Ale wiedz: kogo lekceważę, temu wojny nie wydaję!“

*) W listopadowym numerze miesięcznika „Die neue Rundschau“.

**) Malwina Maysenburg, przyjaciółka Nietzschego (*Przyp. tłum.*).

Przegląd prasy żargonowej.

Syonizm na Węgrzech pomimo swej mikroskopijności stanowi dla tamtejszej „partyi ludowej“ atut do występów antiżydowskich. Organ ich *Alkotmany* stara się wskazując na syonizm wykazać, że żydzi węgierscy sprzeniewierzają się swej węgierskiej ojczyźnie, nie zasługują zatem na to, co im specyalnie daje pluralny system głosowania do sejmu.

„Artykuł antysemickiego *Alkotmany* — pisze *Algemeine jüdische Zeitung* — wylicza zgromadzenia syońskie, jakie odbywały się na Węgrzech, a jako konsekwencyę z tego wyciąga sprzeniewieżenie się żydów ojczyźnie węgierskiej. Autor artykułu z jezuickiem mydleniem oczu zapewnia, iż nie jest tak niesprawiedliwym, by oskarzyć całe żydowstwo węgierskie, jakoby było niepatryotycznem. Są żydzi, którzy czują prawdziwie po węgiersku, którzy gotowi są dla ojczyzny węgierskiej żyć i umierać; jednakowoż można faktycznie skonstatować, że serce pewnej części ojczystego żydowstwa nie ogrzewa prawdziwe, wierne przywiązanie do ojczyzny węgierskiej.

A więc: Powołując się na ogólnie znane fakta, stwierdzić można, iż te wywody zawierają zupełnie nieuzasadnione, sztucznie i z całą wolą skonstatowane oskarzenie. Sami bo syoniści słusznie się skarzą, że wszędzie syonizm zapuszcza korzenie, jeno nie na Węgrzech, a nawet tych trochę syonistów węgierskich wychodzi z tego stanowiska, że syonizm należy popierać jako instytucyę h u m a n i t a r n ą, jako zakład dobroczynności. Zresztą nawet znaczna część żydowstwa węgierskiego, która nic nie chce słyszeć o syoniźmie, dodaje na innej drodze swą cegiełkę do wspierania ubogich żydów w Palestynie“.

Mowa tu jest o żydach ortodoksyjnych, którzy za pośrednictwem rabinów wpłacają pewne kwoty do puszek na wspieranie ubogich żydów w Palestynie (chaluka). W dalszym ciągu przedstawia autor artykułu prawdziwy stan rzeczy, który w żadnym razie nie ma powodu do podania w wątpliwość patryotyzmu ogółu żydów węgierskich.

Artykuł w *Alkotmany* dał powód do interwiewu dziennikarskiego w kwestyi żydowskiej z przewodniczącym kancelaryi centralnej ortodoksyjnej, Adolfem Franklem, którego odpowiedź znajdujemy w n-rze 212 organu ortodoksów *Allgemeine jüdische Zeitung*, Między innemi odpiera p. Frankl główny zarzut

przeciw madyaryzowaniu sie żydów t. j. syonizm:

„Syonizm jest na Węgrzech tak słabym, że naprawdę szkoda o nim mówić. Neologowie nie sympatyzują z temi dążnościami, ortodoksi potępiają je stanowczo. Przed czterema laty podpisali najznakomitsi węgierscy rabini ortodoksyjni deklaracyę, która kwalifikuje syonizm i udział w nim jako grzech, zakazują go przeto każdemu współwyznawcy“.

P. Frankl zastrzega się przeciw temu, by pojęcie Syonu, opiewanego w pieśniach żydowskich, w żałobnych pieśniach Jehudy Helewiego identyfikowano z działalnością syonistów:

„Przecież wiele kościelnych pieśni katolików uwielbia Ziemię świętą. Syon i syoniści — to są dwa oddzielne pojęcia“.

P. Frankl jest wyrazem zapatrywania się na syonizm ogółu ortodoksów żydowskich, którzy stanowczo go się wypierają. W sprawie patryotyzmu czytamy:

„Wkońcu zauważyć mi wypada, że manipulacya ortodoksyjnej centralnej kancelaryi jest zupełnie węgierską. Każdą korespondencyę załatwiamy w języku węgierskim, a kiedy w pierwszych czasach mojego przewodnictwa zdarzyło się, że prowincyonalni rabini nadsyłali mi niemieckie dopiski, to je natychmiast odrzucałem. Dlaczegoż więc nie mamy być wiernymi dobrymi Węgrami?“

Jeśli antysemityzm na Węgrzech istotnie wzrośnie, to będzie to miał do zawdzięczenia jedynie i wyłącznie robocie syonistów. *P.*

KORESPONDENCYE.

Rzeszów.

W ostatnim numerze *Jedności* znajduję spis stypendyów krajowych, o które żydzi ubiegać się mogą. Spis ten nie jest zupełnie dokładny. Brakuje mianowicie w nim stypendyum z fundacyi ś. p. Towarnickiego, przeznaczone dla synów mieszczan miasta Rzeszowa. O wyznaniu kandydata nie robi testator wzmianki. I rzeczywiście parę lat temu syn jednego z tutejszych obywateli żydowskich pobierał jedno stypendyum z tej fundacyi w kwocie 600 koron rocznie. Stypendyum to doszło podczas studyów uniwersyteckich do wysokości tysiąca koron.

Byłoby bardzo pożądane, ażeby posłowie sejmowi żydowscy pod tym względem wnieśli przedstawienie do Wydziału krajowego i domagali się intenzywniejszego nadawania stypendyów żydom, studentom szkół średnich lub akademikom. Wyrównanie krzywdy pod tym względem niejednego odciągnie od szeregów separatystów, agitujących w kraju.

Towarzystwo szkoły ludowej, względnie jego filia rzeszowska, działająca od niedawnego czasu pod przewodnictwem tutejszego profesora gimnazyalnego p. Pęckowskiego, urządziła tego roku kurs dla analfabetów żydów, za co należy się wspomianej filii uznanie ze strony żydów po polsku myślących; specyalne zaś uznanie należy się przewodniczącemu Koła, że w imieniu Wydziału odpowiedział w tutejszym *Głosie* godnie na zarzuty, jakie owe Koło Towarzystwa Szkoły ludowej spotkały z okazyi urządzenia tego kursu. Artykuł profesora Pęckowskiego powołuje się na uchwałę Zjazdu tegorocznego, odbytego w Jarosławiu o potrzebie niesienia oświaty wśród żydów i przytacza szereg momentów, przemawiających za jak najszerszem popieraniem i wykonaniem owej uchwały.

Kołomyja.

Obecny rok, rok 60 letniego jubileuszu cesarskiego możnaby nazwać rokiem dobroczynności i miłosierdzia. Za przykładem miast, które stawiają budynki, lub wyznaczają fundusze na cele jak najszlachetniejsze, by ten rok uczcić jak najgodniej, wiele jednostek w społeczeństwie w poczuciu patryotycznem zakłada pewne instytucye dla biednach.

W Kołomyji 1. listopada b. r. byliśmy świadkami otwarcia ochronki dla dzieci wyznania mojżeszowego. — Ochronka ta powstała z inicyatywy pani Karoliny z Gartenbergów Schilerowej, córki bł. p. Otylji Gartenbergowej wielkiej filantropki, która swym kosztem wystawiła dom dla starców w Drohobyczu.

„Ochronka jubileuszowa dla dzieci żydowskich“ jest obecnie pod opieką komitetu pań, na czele którego prezyduje p. Karolina Schillerowa i na razie opiekuje się 30 ma dziećmi, w które się wszczepia ducha narodowego, a mamy nadzieję, że wkrótce i więcej dzieci będzie mogło z niej korzystać.

Stanisławów.

Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli religii mojż. odbyło się 1. listopada b. r. w sali posiedzeń tut. Zboru izr. Na zgromadzenie przybył z Krakowa radca szkolny prof. dr. Sternbach, delegat c. k. Rady szk. kraj., prezes tut. kahalu p. K. Kiesler i inspektor religii p. Aleks. Wittels. Sala Zboru była zapełniona nauczycielami, którzy przybyli z nad Wisły aż po Zbrucz.

Z uchwał, zapadłych na zebraniu, podajemy najważniejsze:

1). Walne Zgromadzenie uznaje, że izr. Instytut teologiczny we Lwowie jest bardzo potrzebną instytucyą dla kraju i należy dążyć wszelkiemi siłami do jego powstania.

2). Walne zgromadzenie potępia wnoszenie wszelkiej polityki do szkoły.

3). Walne zgromadzenie uchwala, że należy dążyć trwale do podniesienia godności stanu nauczycieli religii, szczególnie przy obsadzaniu posad i w tym względzie należy odnieść się do Zboru izr. w kraju.

Brody.

(*Raut Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana*).

Po kilkumiesięcznem istnieniu i po niezliczonych zapasach z rozlicznemi przeciwnościami, stopniowo lecz trwale zapuszcza tutejsza placówka asymilacyjna swoje korzenie i jeżeli zarząd dalej konsekwentnie i świadom swojego patryotycznego zadania rąk nie opuści, niewątpliwie dopnie do zamierzonego celu.

Wstępne słowo, wypowiedziane na raucie, urządzonym w sobotę przez czytelnię w salach Towarzystwa muzycznego, przez prezesa, p. Leona Kallira, charakteryzuje dosadnie trudności, które rozwój czytelni hamują. Poczem prof. gimnazyalny, p. Kochman, imieniem Towarzystw polskich, serdecznie powitał powstanie tu ostoi żydowskiej, jako czynnika asymilacyjnego. Następnie z największą precyzyą i werwą wykonane zostały punkty programowe rautu, nagrodzone oklaskami, jak: deklamacya p. Bata, gra na fortepianie p. Mayerowej, oraz odegranie komedyi „Dwie teściowe“, w czem wzięły udział panny: Bikówna, Mondówna i Kleinkopfówna, oraz pp. Fried, Hutter i dr. Schaff.

Następnie drużyna rautowa, złożona z najlepszych sfer tutejszego społeczeństwa chrześcijańskiego i żydowskiego, z zapałem oddała się tanom.

KRONIKA.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował na podstawie rozpisanego konkursu: st. komisarza bud. Jakuba Tannenbauma, zastępcą naczelnika I sekcyi konserwacyi w Krakowie; dalej zamianowany został st. rewident Karol Feldmann, kontrolor ruchu w Czerniowcach, zastępcą naczelnika oddziału ruchu w tamt. kierownictwie ruchu, a rewident Joachim Rechter w Stanisławowie, kontrolorem ruchu tamt, dyrekcyi, z siedzibą w Czortkowie.

Urząd metrykalny izr. dla okręgu Zniesienie znajduje się obecnie przy ul. św. Stanisława I. 10.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę 15. b. m. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (Słoneczna 21). Na program złożą się: 1) Inteligent, dramat w jednym akcie B. Gorczyńskiego 2) Zamienione kapelusze, komedya w jednym akcie Br. Romaniszyna. Początek o godz. 7. wieczorem.

Zgromadzenie żydowskich urzędników prywatnych. W niedzielę dnia 8 bm. odbyło się poufne zgromadzenie żydowskich urzędników prywatnych przy udziale 150 osób. Po dyskusyi jednogłośnie uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie urzędników prywatnych odbyte dnia 8 bm. uznaje, że położenie kulturalne i ekonomiczne, w którem znajdują się żyd. młodsi urzędnicy prywatni jest anormalnem, żąda bezwzględnej reformy tegoż położenia; zważywszy, że reforma ta może być przeprowadzoną tylko pod wpływem silnej organizacyi, uważają zebrani za swój moralny obowiązek organizowanie młod. urzędników prywatnych w istniejącem stow. żyd. młod. urzęd. prywatnych popierać. Zgromadzenie uznaje za ważną inicyatywę organizowanie starszych żyd. urzędników pryw. w osobnej fachowej organizacyi, uchwala w tym celu otworzyć komitet, składający się z 5 członków, którego zadaniem będzie zorganizowanie ich przeprowadzić“.

Wyciągi metrykalne żydowskie, wydawane przez urząd metrykalny we Lwowie, brzmią zbyt często po niemiecku. Dzieje się to, bo albo strona domaga się niemieckiego dokumentu, albo też strona pod tym względem nie ma żadnego zdania, a urząd sam wystawia świadectwa niemieckie.

Ażeby tę sprawę wprowadzić na jednostajne, a zarazem prawidłowe tory, magistrat uchwalił rezolucyę z wezwaniem do przestrzegania, ażeby urząd metrykalny izraelicki wystawiał wyciągi metrykalne tylko w języku polskim, który jest językiem urzędowym tej instytucyi.

Obowiązujący w tej sprawie przepis ustawy postanawia, że wyciągi metrykalne winno się wystawiać w tym języku, w którym prowadzi się księgi. Księgi te we Lwowie prowadzi się w języku polskim, przeto wszelkie akty metrykalne, z owych ksiąg czerpane, mają brzmieć tylko po polsku.

Zajścia na uniwersytecie wiedeńskim. Przez kilka dni uniwersytet wiedeński był widownią gwałtownych zaburzeń, wywołanych antagonizmem między studentami żydowsko-narodowymi a niemiecko-narodowymi. Tło zatargów jest charakterystycznie „burszowskie“. Stowarzyszenie studenckie „Eumunah“ postanowiło zmusić burszenszafty niemiecko-narodowe

do dawania studentom żydom „satysfakcyi honorowej“. W poniedziałek studenci niemiecko-narodowi stawili się w znacznej liczbie, wobec czego żydowscy bursze zebrali się pod rampą uniwersytecką. Obie grupy stały na wprost siebie, obrzucając się zrazu jak zwykle najrozmaitszymi epitetami, co wnet przemieniło się we wzajemną bójkę. Wreszcie wkroczyła policya, która dokonała kilka aresztowań, wyparła walczących i oddaliła się, obrzucana śniegiem. Studenci niemieccy wysypali się przed uniwersytet i zajmując cały chodnik, zepchnęli przeciwników na drugą stronę ulicy. Jak zwykle wrzawa bójki przywabiła tłum, który utrudnił komunikacyę w sąsiednich ulicach. O godzinie 12-tej w południe przyszło do nowej bójki, która przeniosła się na sąsiednie ulice, przyczem obrzucano się wzajemnie śniegiem. Trwało to do godziny 1-szej, aż wreszcie znowu zjawiła się policya i rozproszyła obie walczące strony. We wtorek ponowiły się bójki na uniwersytecie wiedeńskim. Stosownie do powziętej uchwały, studenci żydowscy obsadzili już o godzinie 6-tej rano rampę uniwersytecką, by nie dopuścić studentów narodowo-niemieckich, którzy wzbronili im wczoraj wstępu do auli uniwersytetu. Rampę uniwersytecką i bramy uniwersytetu wobec tego zamknięto. Gdy przybyli studenci narodowo-niemieccy, odparli burszów żydowskich, przyczem wśród bójki kilku zostało ranionych. Podczas bójki na rampie zawaliła się balustrada. Policya wystąpiła, ale nie mogła użyć broni, ponieważ była osaczona zupełnie przez studentów. Dopiero po pewnym czasie udało się rozłączyć zapaśników. Następnie studenci niemiecko-narodowi obsadzili rampę, wszystkie zaś wejścia do rampy obsadziła policya.

Deputacya żydów z Bośni. Cesarz przyjął w środę deputacyę żydów z Bośni i Herzogowiny, złożoną z 31 członków, pod przewodnictwem Jozuego Saloma. Salom wygłosił do monarchy przemowę, w której podziękował za przyłączenie Bośni i Herzogowiny do monarchii habsburskiej, podkreślił, że żydzi zawsze i wszędzie byli zwolennikami pokoju i pracy, pragną i nadal zaletę tę zachować i okażą się godnymi łaski monarszej. Przywódca deputacyi zakończył okrzykiem: „Nasz najłaskawszy cesarz i król Franciszek Józef I. niech żyje! Živio!“. Cesarz odpowiedział, że z zadowoleniem przyjmuje wyrazy lojalności, ponieważ dobrze mu wiadomo, że ci, których deputacya reprezentuje, tworzą żywioł porządku i ładu. Monarcha zapewnił deputacyę o swej przychylności i zaszczycił poszczególnych członków deputacyi rozmową.

Ogrodnicy żydowscy. Na ziemiach polskich od kilku lat konsekwentnie wzrasta ilość ogrodników żydowskich, podczas gdy poprzednio zawód ten stanowił wśród żydów unikat. W ostatnich czasach ogrodnictwo wśród żydów tak się rozwinęło, że obecnie ogrodnicy żydowscy są głównymi eksporterami jarzyn z Polski do Niemiec, jak również głównymi dostawcami w Polsce. Nawet wieśniacy zakupują u nich jarzyny dla własnego użytku. Głównie rozwinęło się ogrodnictwo w Suwałkach, Łomży, Siedlcach i Płocku, nie mniej też i w innych guberniach. W skład tych jarzyn wchodzą szczególnie ogórki, rzepy, buraki, kalarepy, kapusta i i. Pomyślniejsze ku temu stosunki pozwalają żydom brać się do tego zawodu, który z wielkiem zamiłowaniem uprawiają.

Daily Telegraph, znany dziennik angielski, prowadzi od niejakiego czasu na łamach swoich specyalny dział tygodniowy, poświęcony sprawom żydowskim. Nosi on tytuł Świat żydowski, znajdujemy tam wiadomości o żydach i sprawach żydowskich w Anglii i zagranicą. W pismach ogólnych jest to pierwsza tego rodzaju rubryka.

Przegląd spraw żydowskich.

Przekłady biblii.

(*l.*) W r. 1880 na czele londyńskiego stowarzyszenia, popierającego przekłady biblii na inne jezyki, stanął John Starp; w owym czasie istniały przekłady w 238 językach, gdy obecnie, dzięki usiłowaniom Scharpa, ilość ta dochodzi do 412. Pomimo tak olbrzymiej pracy, już dokonanej, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia w sprawie rozpowszechniania biblii. Tak np. z 150 narzeczy, istniejących w Indyach, przełożono biblię tylko na 92; na wyspach malajskich widzimy około 100 różnych języków, lecz nikt jeszcze się nie odważył na przetłomaczenie pisma św. chociażby na jeden z nich. Jeszcze większa trudność zachodzi w tłomaczeniu biblii na takie języki, w których ilość wyrazów jest bardzo ograniczona, a znaczenie każdego słowa bywa różne zależnie od modelacyi głosu, co, ma się rozumieć, możliwe jest tylko w mowie żywej.

Antysemityzm w Ameryce.

(*l.*) Znany krytyk i fejletonista, prof. John von Dyke ogłosił niedawno dzieło p. t. „Mamona“. Ubolewając nad rosnącem wciąż zmateryalizowaniem amerykanów, autor zwala całą winę tego zjawiska oraz innych niezdrowych stosunków amerykańskich — na żydów. Śladem pierwowzorów europejskich, ten nowy Drumont z za oceanu oskarża lekarzy, adwokatów i dziennikarzy żydowskich o zdemoralizowanie rodowitych jankesów, z czego też wyprowadza on wniosek, że należy ukrócić i ograniczyć emigracyę żydów do Ameryki.

„Jevish Chautanqua Society“.

(*l.*) Niedawno odbyło się w Buffalo (Stany Zjednoczone) roczne zebranie wymienionego w nagłówku Towarzystwa, jednego z największych i najważniejszych organizacyi żydowskich za oceanem, które postawiło sobie za zadanie rozpowszechnianie i rozwijanie wiedzy judaistycznej. Założycielom Towarzystwa był znany rabin Berkowicz, nazwę zaś otrzymało ono od znanego systemu „Chautanqua“, polegajacego na wydawaniu pism popularnych, urządzaniu wyższych kursów ludowych, kółek czytelniczych i bibliotecznych, etc. Na tem polu „Jev. Ch. Soc.“, czynne od r. 1893, dużo zdziałało w całej Ameryce, gdyż oddziały i kółka miejscowe istnieją obecnie prawie we wszystkich miastach Unii.

Tegoroczne zebranie, stanowiącego swego rodzaju letni kurs nauk judaistycznych, głównie poświęcone było kwestyom społecznym; nie brakło jednakże wykładów i referatów innych, jako to: urządzenie kursów biblijnych żydzi w sztuce, nauka religii w szkole, etyka w szkołach religijnych i t. p.

Że spraw wychodźtwa.

(*hl.*) Wychodzący w Palestynie organ przychodźców *Happoel hatzoir* („Młody robotnik“) ogłasza co następuje:

1) Młodzi ludzie, umiejący obchodzić się z końmi, dostać mogą stałe zajęcie w koloniach żydowskich z pensyą 3,75 — 5 rubli (9,40 — 12,50 kor.) tygodniowo. Koloniści, zatrudniający obecnie setki parobków arabskich, chetnie przyjmą żydów.

2) W koloniach galilejskich potrzebni są robotnicy do uprawy roli. Niebawem po świętach Szalasów (więc w tym roku w drugiej połowie października) rozpoczyna się najem robotników na cały rok. Pensya wynosi 4—6 rub. (10—15 koron) miesięcznie oraz wikt i mieszkanie w domu kolonisty.

3) W koloniach judejskich potrzebni są dozorcy w plantacyach pomarańczowych. Ludzie ci powinni ciągle przebywać w plantacyach. Zwykła płaca wynosi około 20 rubli (50 kor.) miesięcznie oprócz mieszkania i kawałka gruntu pod sad. Do tych posad nadają się szczególnie drobni arendarze, znający się niejako na gospodarstwie wiejskiem.

4) Poszukiwane są wciąż żydowskie sługi domowe (kucharki i t. d.). Pensya wynosi 6—10 rub. (15—25 koron) miesięcznie oprócz całkowitego utrzymania.

5) Wyrobnicy (najmowani na „dniówki“) dostają około 60 kop. (1,50 koron) dziennie. Sezon tych robotników trwa od Święta Machabeuszów (druga polowa grudnia) do Wielkanocy. W tymże czasie znajdą też zajęcie w plantacyach pomarańczowych dziewczęta i chłopcy od 15—18 lat.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.